

Teksty Drugie 1996, 4 , s. 112-115



Ostatnia książka Stefana Żółkiewskiego

Lidia Burska

sunięte nadzieje i emocje związane z ich niespełnieniem. Ale przecież miał rację nie rezygnując z tych nadziei w imię zdrowego rozsądku, który kazałby mu zmienić rolę i służyć tej polityce, która, choć niekonięcznie skrajnie w sobie zadufana, skłonna jest co dzień poświęcać prawdę w imię większego dobra, lub nawet tego, w czym upatruje zło mniejsze. Dziś bowiem jesteśmy świadkami stanu, w którym mniejsze zła i większe dobra tak bardzo się już podzieliły, tak bardzo podporządkowały rachubom, interesom i ambicjom polityków, że wszystkim pospołu przyniosły klęskę, a największą — Rzeczypospolitej. I nie widać już nawet prawdy, która mogłaby to zmienić.

Andrzej Werner

Ostatnia książka Stefana Żółkiewskiego

Ostatnia, nie ukończona książka Stefana Żółkiewskiego¹ imponuje rozmachem projektu, by opisać sto lat kultury literackiej w Polsce, poczynając od schyłku ubiegłego wieku, a kończąc na okresie burzliwej i nieuformowanej terażniejszości roku 1990. Gdyby powstała, byłaby prawdopodobnie *opus magnum* autora, zwieńczeniem jego poszukiwań teoretycznych, zainicjowanych w latach siedemdziesiątych, a ogniskujących się wokół pytań o funkcje literatury w procesie społecznej komunikacji, o role pisarzy i zachowania czytelników. Byłaby zapewne dopełnieniem, poszerzeniem prac wcześniejszych, takich jak *Kultura literacka (1918-1932)* czy *Kultura, socjologia, semiotyka literacka*, budzących swego czasu dość żywe zainteresowanie i spory.

Redaktorzy ostatniej, nie ukończonej książki Żółkiewskiego: Alina Brodzka, Maryla Hopfinger, Oskar Czarnik zdecydowali się wyodrębnić i przygotować do druku tylko niewielką jej część, poświęconą schyłkowi zaborów i drugiej Rzeczypospolitej. Choć fragmentaryczna i niepełna, praca *Społeczne konteksty kultury literackiej na ziemiach polskich (1890-1939)* pozwala dość dobrze zorientować się w zamyśle całego przedsięwzięcia. Pomagają w tym zresztą także jasno i precyzyjnie sformułowane cele i zadania badawcze, wyłożone przez samego autora. Ta względnie dobra orientacja w teoretycznych

¹ S. Żółkiewski *Społeczne konteksty kultury literackiej na ziemiach polskich (1890-1939)*, przyg. do druku A. Brodzka, M. Hopfinger, O. Czarnik, Warszawa, Wydawnictwo IBL 1995, s. 147.

funkcjach modelu zaproponowanego przez Żółkiewskiego nie uwalnia jednak od niepokoju, czy na pewno model ów okazałby się na tyle aż mobilny i pojemny, by pomieścić mało przejrzyste (jeśli odrzucimy łatwą wiarę mowy ideologicznej) „społeczne konteksty” kultury literackiej po roku 1945. Redaktorzy uwolnili nas od powinności roztrząsania tego problemu.

W obrazie przemian kultury najbardziej Żółkiewskiego interesuje fakt jej ciągłości i rozwoju, to, co „powtarzalne, redundantne, komunikowalne”, co jest „poddane prawidłowościom”, a więc system, lub, mówiąc ostrożniej — struktura całości. Celem autora jest opisanie tej struktury, sformułowanie hipotez określających „kierunek i charakter aksjologiczny, docelowość i stopień skuteczności” tendencji rozwojowych. Pojęć i narzędzi opisu dostarcza, jak w poprzednich, wspomnianych tu książkach, teoria komunikacji i socjologia; materiału opisowego — historiografia przemian społecznych i statystyka. Hipotezy Żółkiewskiego mieszczą się dokładnie w granicach, zakreślonych przez te właśnie dziedziny wiedzy.

Pierwsza z hipotez zakłada, że w efekcie rozwoju porządku kapitalistycznego nastąpiło umasowienie i połączona z nim demokratyzacja komunikacji społecznej. Według drugiej, zjawisku umasowienia komunikacji nieuchronnie towarzyszyło zacieranie granic uczestnictwa we wcześniejszych — zróżnicowanych i rozgraniczonych — kulturach lokalnych (środowiskowych, grupowych lub wyraziście klasowych). Przekraczanie granic związane było z migracjami: fizycznymi — ze wsi do uprzemysłowionych miast, lub duchowymi: z regionalnych folklorów, kultury żywej mowy, analfabetyzmu do uniwersalnej kultury słowa drukowanego. Ostatecznym rezultatem tych zjawisk — ukazanych przez Żółkiewskiego w długotrwałym procesie ich narastania, kumulacji — było ukształtowanie się kultury ogólnonarodowej, funkcjonującej w jednolitej przestrzeni społecznej.

Tak, w najogólniejszych zarysach, wygląda model stworzony przez Żółkiewskiego w jego ostatniej książce. Fakt, że nie wzbudził on zainteresowania wśród badaczy literatury, że książka, wydana pół roku temu, przeszła prawie nie zauważona, bez echa, znaczy tylko tyle, że żyjemy w epoce innych już wiar i porządków (lub nieporządków, jeśli kto woli) badawczych. Byłoby jednak niełojalnością wobec nieżyjącego autora czynić mu zarzut z tego, że nie dostosował swego modelu do mód dziś obowiązujących w nauce o literaturze. Myślę

natomiast, że można zastanowić się nad tym, co w *Spółecznych kontekstach kultury literackiej...* mogłoby stać się impulsem do nowych pytań i poszukiwań.

Gmach teoretyczny, jaki zbudował Żółkiewski, ma ogromną i obficie zaopatrzoną piwnicę i efektowne, aczkolwiek dyskusyjne, zwieńczenie. Natomiast w środku, zamiast dobrze zagospodarowanego wnętrza — nazbyt pospieszna prowizorka. Bogactwem książki jest jej — że się nieźbyt ładnie wyrażę — „baza materiałowa”: empiryczny (poparty liczbami) opis tych konkretnych czynników, które umożliwiają uczestnictwo w kulturze (instytucji upowszechniania oświaty, organizacji lub partii politycznych zabiegających o wpływy ideowe wśród emancypujących się warstw, wreszcie nadawców i odbiorców symbolicznych treści literatury). Na osobną uwagę zasługuje bibliografia przedmiotu — obficie i z niesłychaną pieczołowitością zebrana przez autora. Wielość i różnorodność danych sprawia, że żyją one własnym życiem, często na przekór proponowanej przez Żółkiewskiego strategii dyskursu.

On pragnie zwieńczyć swoją budowlę hipotezą głoszącą, że kultura ogólnonarodowa kształtowała się także (bo nie tylko) w długotrwałym procesie emancypowania się warstw społecznie upośledzonych (robotników, chłopów), ich wyzwania się spod dominacji inteligentnej kultury patronackiej — czyli tej, która dała tym warstwom pierwszy impuls do uczestnictwa w komunikacji literackiej i, *nolens volens*, stała się także zaczynem ich dążeń emancypacyjnych. Żółkiewski pisze tak:

Spór o tendencje emancypacyjne w kulturze literackiej, przeciwstawiające się tendencjom patronackim — to doniosły problem lat międzywojennych. Chodziło o to (...), czy uczestnictwo nowych czytelników w komunikacji literackiej ma być podporządkowane obcemu klasowo, choć bliższemu narodowo wzorcowi kulturowemu patrona (...). O tej patronackiej obcości nie można mówić nigdy w sposób absolutny, bo — podkreślam to mocno — zarówno emancypujący się, jak i patronowie mają przeciwieństwo w dużej mierze wspólną narodową tradycję. Idzie tu raczej o akcenty, o dominanty, o to właśnie, o ile jest to sprawa tradycji wspólnej, a o ile tradycji odrębnych.

Otóż właśnie, tak jasno stawiając kwestię pochodzenia i „wyposażenia” kultury ogólnonarodowej, autor sam tę kwestię potem zaciemnia. Stąd wrażenie, że jego budowla w środku jest nazbyt prowizoryczna, zapełniona atrapami. Za takie uważam, przeniesione z poprzednich książek, pojęcia obiegów literackich, ról pisarzy czy nazbyt ryczałtowo potraktowane przemiany literatury. Są one

zbyt automatycznie, konwencjonalnie związane z opisem empirycznym, jakby autor nie spostrzegł tego, że dane, które zgromadził, to materiał wybuchowy, rozsadzający jego dawne terminy i niesłychanie dynamizujący cały model teoretyczny. Na przykład, świetnie opisany przez Żółkiewskiego udział partii politycznych rozmaitych orientacji w ideowym określaniu (bo nie zawsze to było samo-określanie) emancypacyjnych ruchów społecznych. Przecież w ten sposób orientacje owe kształtowały nie tylko pożądane wzorce uczestnictwa w kulturze, ale także same wzorce tej kultury, w tym również wzorce polskości, w których, siłą rzeczy, osadzać musiały się treści „partyjne”, ideologiczne, „klasowe”. Jak to przebiegało, jaką miało dynamikę, jakie dawało efekty w wymiarze kultury ogólnonarodowej? — to są pytania, które dyskurs Żółkiewskiego pominął, a wywołane zostały z ukrycia własnym życiem faktów, zapobiegliwie zgromadzonych przez autora. Toteż, paradoksalnie, wielką zaletą ostatniej jego pracy jest jej niekompletność, niepełność — bo to czyni z niej impuls do dalszych poszukiwań, uzupełnień.

Nie jest to zadanie łatwe. Nie tylko dlatego, że wymaga ogromnej pracy dokumentacyjnej, ale też i z tego powodu, że propozycje Żółkiewskiego pozostają w pewnej dysharmonii z wizerunkiem kultury narodowej (i jej genezy), utrwalonym w zbiorowej świadomości. Mogą stać się źródłem koncepcji atrakcyjnych intelektualnie, lecz kontrowersyjnych — takich, w których miejsce „wielkich narracji” o jakoby odwiecznym duchu tradycji zajmą „narracje małe”: o infrastrukturach umożliwiających i współkształtujących komunikację społeczną, o instytucjach, mediach, polityce i socjotechnikach, o ludziach uczestniczących w procesach wytwarzania i rozumienia tekstów kultury. Lecz czy ktoś z uczniów Profesora podejmie takie zadanie?

Lidia Burska

Włoskie „Fraszki”

1. We włoskiej serii wydawniczej „I classici della Biblioteca Universale Rizzoli” (Klasyki Biblioteki Powszechnej Rizzoliego) ukazała się niezwykła publikacja: *Fraszki* Jana Kochanow-